Nr. 2. Kraków, dnia 7 Czerwca. Rok 1873.

Wychodzi w Sobotę, w objętości najmniéj arkusza, przez czas pory kąpielowéj od dnia 1 Czerwca do 30 Września.
Bióro Administracyi *w Krakowie*, Mały Rynek nr. 431.
Listy, rękopisma i przesyłki pod adresem *Administracyi* lub też jednego ze współredaktorów.
Pieniądze na przepłatę i ogłoszenia przesyłane być winny do **Administracyi** *franco*, najlepiéj za przekazem pocztowym.
Przedpłata na pismo *„Zdrojowiska“* (18 numerów) wynosi:
w Krakowie . . . Złr. 1 ct. 50
z przesyłką pocztową „ 1 „ 75
za granicą . . . tal. 1 sgr. 10
Numer pojedynczy kosztuje ct. 12

ZDROJOWISKA
TYGODNIK KĄPIELOWY

WYDAWANY ZE WSPÓŁUDZIAŁEM LEKARZY ZDROJOWYCH
Drów: Blatteisa w Krynicy, Bośniackiego w Iwoniczu, Hordyńskiego w Karolowych Warach, Ściborowskiego i Trembeckiego w Szczawnicy.
PRZEZ
Dra BOLESŁAWA LUTOSTAŃSKIEGO.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują w Krakowie: *Administracye „Zdrojowiska“, „Przeglądu Lekarskiego“, M. Dworski* w Rynku głównym, tudzież *wszystkie Zarządy zdrojowisk krajowych.*
W *Wiedniu* Haasenstein et Vogler Wallfischgasse, Oppelik, Wolzelle Nr. 22. Rudolf Mosse Seilerstätte 2. W *Berlinie, Monachium, Zurichu* i *St. Gallen* R. Mosse, München Windermachergasse 3. W *Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie* i *Lipsku, Bazylei, Zurichu, St. Gallen, Genewie i Sztutgardzie* Haasenstein et Vogler.
Ogłoszenia przyjmują się za opłatą za miejsce wiersza drobnego (petit) po 6 cnt. oprócz 30 cnt. opłaty stemplowéj.

WYSTAWA i PORA KĄPIELOWA.

(*B. L.*) O tegoroczněj porze kąpielowéj różne obiegają zdania. Jedni mówią, że z powodu wystawy wiedeńskiéj będziemy mieli mniejszą liczbę gości w zdrojowiskach krajowych, inni znów twierdzą wprost przeciwnie; są i tacy, którzy utrzymują, że przesilenie giełdowe w Wiedniu a raczéj zapowiedź przesilenia ekonomicznego w Austryi, niepomyślnie wpłynie na odwiedzanie zdrojowisk krajowych. Co do nas, żadnemu z tych zdań nie przyznajemy bezwzględnéj słuszności. Ile nam wiadomo, mnóstwo osób wybiera się do wód krajowych, właśnie z powodu wystawy wiedeńskiéj. Drożyzna w Wiedniu, tudzież nadmiernie wygórowane ceny we wszystkich zdrojowiskach austryackich, nakazują przestrzeganie oszczędności dla tych osób, które potrzebują ratować swe zdrowie a zarazem życzą sobie zwiedzić wystawę wiedeńską. Ta okoliczność zdaje się przemawiać, że właśnie w tym roku objawi się prąd ku zdrojowiskom krajowym, w których pobyt jest bez porównania tańszy aniżeli w zagranicznych. W obec tego względu, przy równéj skuteczności leczniczych zakładów karpackich, ustają inne względy dogodności, jakieby wynikały z pobytu w zdrojowiskach austryackich, bliżéj Wiednia położonych. Pobyt w zdrojowiskach krajowych, według nas, sprzyja zwiedzeniu wystawy powszechnéj. Wystawa wiedeńska zaledwie w Lipcu będzie zupełnie ukończoną, za najstosowniejszą zaś porę do zwiedzenia tejże wystawy, dla osób cierpiących lub osłabionych, uważamy miesiąc Wrzesień. Przez pobyt w zdrojowiskach krajowych nie oddajemy się na pastwę obcéj spekulacyi i zdzierstwa, jakie niestety, za przykładem Wiednia, pojawiło się w zdrojowiskach austryackich, na co słusznie uskarżają się nawet niemieckie pisma kąpielowe. Każdy tanio i przyjemnie może przebyć letnie upały w górach naszych, a dopiero po wzmocnieniu się leczeniem zdrojowem lub dyetetycznem, udać się do Wiednia na miesiąc Wrzesień, w którym pobyt znacznie będzie tańszy, zdrowszy i przyjemniejszy. Nie ulega atoli wątpliwości, że wystawa wiedeńska na wiele osób zamożniejszych będzie wywierać siłę atrakcyjną i przyciągać ich do wód zagranicznych. Osoby te jednak nie wpłyną, naszem zdaniem, na zmniejszenie liczby gości w zdrojowiskach krajowych. Co się zaś tyczy, tak zwanego „Krachu“ wiedeńskiego, który boleśnie dotknął nie tylko giełdowiczów czystéj krwi, ale także i świat handlowy, to okoliczność ta rzeczywiście niekorzystnie wpłynąć może na porę kąpielową tylko w zdrojowiskach austryackich, nie zaś w naszych ojczystych. Lubo gorączka gry giełdowéj i nas niestety ogarnęła, to jednak nie opanowała ona wszystkich, na handel zaś i przemysł krajowy przesilenie giełdowe wywarło zabójczy wpływ nie w takim stopniu jak w innych krajach austryackich.

Zdrojowiska więc krajowe spokojnie mogą oczekiwać swych gości. Tylko więcéj pamięci o ich wygodach! Nadaremne będą wszelkie usiłowania jeżeli gościom na potrzebnych wygodach zabraknie. Brak wygód nietylko zatruwa gościowi kąpielnemu życie, ale i na szwank naraża skutek leczenia.

KRYNICA
Szczawy wapienno-żeleziste i magnezyowo-sodowo-żeleziste. Borowina żelezista.

podał
Dr. JAKÓB BLATTEIS
lekarz ordynujący u zdrojów Krynickich.

Położenie. Podróż.

Wieś Krynica, własność c. k. skarbu Państwa, w powiecie Nowo-Sądeckim położona, leży pod 38° 37 szerokości geogr. i 29° 24 długości geogr., nad powierzchnią zaś morza wzniesiona jest o 584 metr. Zakład leczniczy krynicki oddalony jest od miasta powiatowego Nowy Sącz o 4½ mili, od Bochni najbliższéj stacyi kolei żelaznéj (Karola Ludwika) o 12½ mili, a od Krakowa, jadąc na Gdów, o 15½ mili.

Drogę do Krynicy odbywa się, w kierunku z Krakowa, najwygodniéj powozem prywatnym na Wieliczkę, Gdów, Rzegocinę, Limanowę, (nocleg u Rozwadowskiego) Nowy Sącz. Jeżeli więcéj jak 4 osoby się wybiera, ten rodzaj jazdy jest najtańszy, a dla osób mocno osłabionych jedynie korzystny. Właściciele fijakrów krakowskich, dostarczają bardzo wygodnych powozów z 3 końmi, i wozów pakunkowych z 2 końmi, za cenę od 55 do 65 złr. Dla pojedyńczych i dla nieosłabionych osób, odpowiedniejsza jest jazda koleją żelazną do Bochni (pociągi odchodzą z Krakowa o godz. 11 m. 13 przed poł. tudzież o godz. 9 m. 35 i o godz. 10 m. 35 wieczorem), a ztąd wozem pocztowym do saméj Krynicy. Z Bochni do Krynicy odchodzą 2 razy dziennie 2 wozy, mieszczące w sobie po 7 osób, a mianowicie o godzinie 12 wieczór i o 6 rano. (Cena biletu dla jednéj osoby 6 złr. 68 c., 40 funt. pakunku bezpłatnie).

POLOWANIE NA ŻONĘ.
(*Szkic do komedyi przez Niemichała Niebałuckiego*).

I.

Wielki wieczór pożegnalny u państwa Rzepskich.

Było to w pięknym miesiącu Maju, a mianowicie w dzień świętéj Zofii, patronki pani Rzepskiéj, która była małżonką pana Rzepskiego, radcy sądowego, od lat dziesięciu. Dziesięć lat temu — właśnie w ten sam dzień, — pani Zofija oddała z pełnem zaufaniem w ręce nieletniego już pana radcy wzgardzone przez innych panieństwo swoje i od tamtéj chwili aż dotąd dochowywała mu z nieposzlakowaną czystością wiary małżeńskiéj, do czego bardzo jéj pomagało nie zbyt powabne jéj oblicze i wszelki brak pokus ze strony płci męzkiéj. Małżeństwa tego Opatrzność nie pobłogosławiła, czyli mówiąc językiem świeckim, pani Zofija pomimo zachęcającego przykładu ze strony patronki swojéj — nie miała potomstwa, o co jednak nie należałoby może winić wyłącznie Opatrzności, jak to czynił bezbożnie pan radca. — Zresztą, oprócz tego małego niepowodzenia, małżeństwu owemu powodziło się wcale dobrze.

Otóż na uczczenie tego nieposzlakowanego i szczęśliwego małżeńskiego pożycia, na uczczenie rocznicy ślubu i imienin, a nadto na pożegnanie małżonki swojéj mającéj wyjechać do kąpiel krajowych, pan Rzepski za namową żony swojéj postanowił wydać wielki wieczór pożegnalny.

Tu dla uspokojenia nerwowych czytelniczek i usunięcia obaw względem stanu zdrowia szanownéj radczyni, muszę powiedzieć, że właściwą chorobą, która ją zmuszała do wyjazdu do kąpiel, było siedm sukien. Dla wyjaśnienia tego chorobliwego stanu trzeba nam wiedzieć, że szczodra natura obdarzyła panią Zofię aż siedmioma ciociami, a każda z tych cioć czy tam ciociów, w sekrecie przed drugą przygotowując sollenizantce na ten uroczysty dzień, jakąś niespodziankę; wskutek podobieństwa gustu familijnego przygotowała jéj suknią, i pani Zofija na kilka dni przed imieninami otrzymała w prezencie od siedmiu cioć z siedmiu stron siedm sukien, w siedmiu kolorach. Prezenta te sprawiły obok przyjemności nie mały kłopot solenizantce. Co zrobić z tą całą tęczą kolorów? zachować w szafie? wyjdą z mody. Zadziwiać niemi mieszkanki gubernialnego miasteczka? to wydawało się jéj za małym tryumfem. Wielki świat małego miasteczka wydawał się pani radczyni za małym do podziwienia tych arcydzieł kunsztu krawieckiego. Z tego powodu pani radczyni poczęła się trapić, straciła sen, apetyt, kolory, humor, słowem zachorowała na siedm sukni. Wezwany na konsylium miejscowy lekarz, który znał wszystkie słabości pani radczyni i znakomicie leczyć je umiał, zadecydował, że jedynie kąpiele zdolne są pomódz pani radczyni na jéj dolegliwości i to tylko kąpiele krajowe, które są zarazem wystawą sukien i toalet. Zawiadomiony o tem postanowieniu lekarskiem mąż, przed którym rozumie się zatajono istotny powód choroby, zgodził się lubo z wielką boleścią na rozstanie się na czas jakiś z najdroższą połowicą swoją i na uczczenie jéj a zarazem wyrażenie żalu swego postanowionym został ów wielki wieczór, o którym wspomnieliśmy na początku tego rozdziału.

Pospraszano co było dostojniejszego w mieście jako to: pana burmistrza wraz z korpulentną magnifiką jego; pana prezesa sądu bez żony, przeważnie z tego powodu, że jéj nie miał; panią hrabinę Rzeszowską mieszkającą tu dla dewocyi z nieodstępnym jéj Filusiem, którego proszę nie uważać przez pomyłkę za syna pani hrabiny, bo ten nazywał się Felisiem i praktykował w zawodzie dyplomatyczno-ka-

W kierunku ze Lwowa jazda do Krynicy najstosowniejsza wozem pocztowym z Bochni odchodzącym. Dla osob, które nie chcą zatrzymywać się w Bochni, dodać należy, że przybywający tak w kierunku z Krakowa, jako też ze Lwowa, wybrać winni pociągi nocne. W Bochni również każdego czasu znajdują się dość wygodne furmanki, które podejmują się odwozić gości do Krynicy.

2. Stosunki geognostyczne.

Krynica leży na północnéj pochyłości Tatr, w ich części zwanéj Beskidami. Źródła jéj tryskają, według twierdzeń śp. Prof. Zeusznera, z piaskowca karpackiego łupkowego tj. z najniższéj, trzeciorzędnéj formacyi. Piaskowiec ten utworzony jest w taki sposób: że pojedyncze ziarna piasku wzajem ze sobą są złączone właściwem ciałem połączającem, (lepiszcze) składającém się z marglu i węglanów (wapniowego, magnezyowego i żelazawego). Główne części stałe, zawarte w wodzie krynickiéj, powstanie swoje zawdzięczają wyługowaniu piaskowca karpackiego łupkowego, a to znowu w ten sposób, że woda słodka wysycona kwasem węglowym, płynąc przez szczeliny piaskowca rozpuszcza owe wyżéj wzmiankowane węglany (wapniowy, magnezyowy i żelazawy). Woda krynicka zawiera nadto, oprócz wzmiankowanych soli, węglan sody, chlorek sodu i chlorek wapniu, które wprawdzie dotychczas w piaskowcu nigdzie wykryć się nie dały, ale przypuszczenie Prof. Zeusznera jest bardzo uzasadnione, że w łonie piaskowca gdzieś znajdować się muszą pokłady soli kuchennéj.

3. Okolica Krynicy.

Zakład leczniczy krynicki, leży w rozkosznéj dolinie Beskid, ciągnącéj się od północy ku południowi i otoczonéj ze wszechstron wzgórzami, już to łagodnie wznoszącemi się, już to stromo spiętrzonemi. Wzgórza te pokryte są, po największéj części, lasami szpilkowemi, z których na największą uwagę zasługuje las, wschodnią granicę doliny krynickiéj stanowiący, który przez założenie w nim niezliczonych ścieżek i chodników, urządzenie eleganckich ławek itd. zamieniony został na pyszny park, będący istną ozdobą Krynicy. Grzbiety wzgórz, niepokryte lasami, zamienione zostały przez pracowitych górali na dobrą ziemię orną lub łąki śliczne.

Krynica dzieli się, na właściwy zakład Krynicki i na Krynicę wieś.

Zakład leży na północ od wsi i rozpoczyna się niedaleko wsi Słotwiny, w któréj wschodniéj części leży źródło Słotwińskie (szczawa magnezyowo-sodowo-żelezista).

Ulic głównych w zakładzie jest 4, a mianowicie:

1. Gościniec główny, idący od wjazdu do Krynicy do hotelu „pod Koroną“. Prawa strona gościńca prawie już zupełnie jest zabudowana małemi budynkami, lewa zaś strona ma jeszcze dużo wolnych parcel, na których zaczynają stawiać ładne budynki w guście szwajcarskim, jak np. dom „pod Pogonią“, dom Schwarza; przy téj ulicy leży śliczna willa Księdza kapelana, który swój dom z niezwykłym komfortem urządził.

2. Od hotelu „pod Koroną“ prowadzi na lewo ulica do Hotelu Warszawskiego, a naprawo do Zamku. W téj to ulicy znajduje się budynek teatralny. Obok niéj leży Janówka, miejsce nader przyjemne i piękne do spacerów, gdzie się również znajduje zakład zimnéj wody. Na przyległém wzgórzu znajduje się Dietlówka (miejsce spacerowe) wraz z kapliczką zakładową.

3. Od Zamku (w którym jest c. k. urząd telegraficzny) idzie ulica główna z najładniejszemi zabudowaniami zakładowemi jakoto: dom „pod Topolami“, „Szwajcarem“, „Trąbką“, „Orłem“, (urząd pocztowy). Tu z lewéj strony ulicy głównéj u podnóża parku tryska główne źródło krynickie, (szczawa wapienno-żelezista), nad którem, przed dwoma laty, wybudowano znacznym kosztem kryty chodnik, stanowiący prawdziwą ozdobę Krynicy. Około chodnika krytego wszędzie są ładne trawniki, kląby i fontanna. Na przeciw niego „Bazar“. Na południe od chodnika krytego znajduje się gmach łaziebny (72 wanien, kilkanaście mieszkań dla gości, kancelarye zakładowe, czytelnia, mieszkania dla służby zakładowéj). Ulica ta sięga aż do mostu głównego, na potoku krynickim, od którego prowadzi,

4. Ulica aż do domu Wałęgi. W téj ulicy znajduje się wygodnie urządzony hotel Seiferta, apteka, c. k. sąd powiatowy.

Wszystkie ulice wysadzone są z obu stron ładnemi drzewami.

Od domu Wałęgi rozpoczyna się wieś Krynica. (C. d. n.)

KORESPONDENCYE z ZAKŁADÓW ZDROJOWYCH.

Szczawnica d. 31 Maja.

(X) Jak wszędzie tak też i naszą Szczawnicę często nawiedzają deszcze, niekiedy nawet ulewne. Najsilniejszy, mięszany z gradem, lunął dnia 20 Maja, w porze południowéj, i był przyczyną nagłego wezbrania naszych potoków, niewyjmując potoku Szczawnego, który podpłukawszy w trzech miejscach szkarpę murową gościńca, wiodącego od szczawnickiego cmentarza ku wyższemu zakładowi, zsunął ją po parę sążni długości ku potokowi w następujących miejscach: na przeciw domu włościańskiego „Pod jałowcem“, tudzież poniżéj domu Garanów, a nadto przy mostku sklepionym w pobliżu zdroju Waleryi. Także przyczołek mostu, wiodącego od cmentarza do wsi Szczawnicy wyżniéj, potokiem Szczawnym podpłukany, ucierpiał cokolwiek na prawym brzegu. Jednak wszystkie te mało znaczące uszkodzenia, już tak dalece zostały zrestaurowane, że jeszcze kilka dni pracy, a z nich niepozostanie ani śladu, bowiem konduktor dróg krajowych p. Kamiński, zajął się temi restauracyami na wezwanie p. Szalaya nader gorliwie.

Co do zakładu wyżniego, ktory już od dwóch tygodni jest uporządkowany i oczyszczony, tyle nam tylko ów deszcz ulewny wyrządził szkody, że pospłukiwał piasek ze spacerów, niedawno przedtém nawieziony i rozgrabiony.

Oto jest prawdziwy stan rzeczy. Znalezli się jednak złośliwi ludzie, którzy głosili przesadne wieści, jakoby zdrój Magdaleny się zapadł, że dom Holenderką zwany runął itd. Wszystko to jest wierutnem kłamstwem, o czem was najsumienniéj zapewnić mogę.

Gości mamy zaledwie kilku, lecz za to dość liczne zamówienia na mieszkania i zgłaszania się gości do Szczawnicy. Gdyby pogoda, którą jak najrychléj daj Boże, mielibyśmy już większy kontyngens gości. Od dnia jutrzejszego rozpoczną szybkowozy do Szczawnicy kursować, i urząd telegraficzny swoją czynność.

KRONIKA TYGODNIOWA.

Potop w Szczawnicy — kaczki — bodaj to telegrafy — hotele krakowskie i panowie służba — teatr, pan Ładnowski, panna Bendówna — długie ogony — plantacye krakowskie — drapaki kasyerów — dobre chęci nie zawsze wystarczają.

Szczawnica się zapadła! Zdrój Magdaleny i Waleryi przepadł. Pomnik Dietla się zawalił! Domy się powywracały. Ludzie, skutkiem przewrotu, chodzą do góry nogami. Drogi popsute. Mosty połamane itd. oto raport jaki mi przyniesiono parę dni temu. Przestraszony,

tolickim w Rzymie. Następnie zaproszono właścicielki córek celem zaopatrzenia salonu w tancerki, jako też złotą młodzież powiatową, reprezentowaną tutaj przez urzędnika towarzystwa asekuracyjnego, wielkiego eleganta i tancerza— przez pewnego emigranta młodego i wcale przystojnego człowieka, który w wczesnym już wieku zmuszony był emigrować ze szkół powiatowych do Warszawy, a stamtąd w skutek długów uciec znowu w charakterze emigranta na prowincyją; — a nakoniec przez barona Rumpell już niepierwszéj młodości kawalera, którego główném zajęciem było poszukiwanie szlachetnych metalów w okolicy i eksploatowanie takowych zapomocą związków małżeńskich. Dotąd przedsiębiorstwo to pomimo licznych nakładów ze strony barona nieopłacało się i gdziekolwiek baron uderzył i począł dobywać się do złotych min, wydobywał zawsze tylko kosze. — Kollekcyja tych koszy, gdyby baron chciał z nich zrobić wystawę, byłaby bardzo zajmującą; były tam bowiem i koszyki z mitrami i szlacheckie i mieszczańskiemi rączkami plecione a nawet jeden koszyk izraelskiego pochodzenia, gdyż pan baron był zasad demokratycznych, postępowych i różnica stanów wcale go nie odstraszała od posagów. Pomimo tych zasad i usiłowań pan baron nie mógł korzystnie spieniężyć swego nazwiska i stanu kawalerskiego a bezowocnemi usiłowaniami swemi zyskał sobie tylko przydomek: nieustającego kawalera. Był jednak chętnie widziany w każdym salonie raz dla sławy, jaką sobie zjednał w okolicy przez niezmordowane konkury, a powtóre, że był pełen dobrych manijer, wyrażał się dobrym akcentem francuskim, dla którego to powodu konwersacya z nim była bardzo pożądaną, bo była niejako dokończeniem edukacyi dla okolicznych panien. Oprócz tego baron wiedział dużo nowinek, trzymał jeden dziennik niemiecki, czem niesłychanie imponował szlachcie a nawet żydom i reprezentował najświeższą modę, czem znowu do desperacyi przyprowadzał urzędnika od assekuracyi, który miał także pewne pretensye do elegancyi, a którego jednak baron zawsze na tym punkcie pobijał w opinii publicznéj.

Ale to już nie należy do rzeczy — wróćmy na wieczór do państwa Rzepskich. Otóż wieczór ten rozpoczął się o dziewiątéj w ten sposób, że do salonu rzęsiście oświeconego weszła ze swego pokoju pani Rzepska w jednéj z owych siedmiu sukien, a mianowicie w sukni koloru pomarańczowego i zastała tam już zacnego małżonka swego we fraku, sprawionym umyślnie na tę uroczystość, a że kołnierz był nieco za wysoki a rękawy za długie — z dostojnéj osoby radcy ledwie okulary, łysinę i końce palców widać było i to w tak małych dozach, że pani Rzepska wszedłszy na salę nie domyśliła się całkiem obecności męża w głębi fraka i zapytała: a gdzie mój mąż?

Pytanie to skierowanem było do panny Pelagii nie młodéj już, nie ładnéj, ale poczciwéj i potulnéj, którą dla decorum miała towarzyszyć pani Rzepskiéj do kąpiel. Panna Pelagia zapytana o radcę wskazała na frak obok niéj stojący, z którego biedny pan Rzepski o ile mógł wychylił się, aby o ile możności uwidocznić się w oczach drogiéj małżonki swojéj. Po wzajemnem skonfrontowaniu się i wyrażeniu jeszcze raz życzeń przez pana radcę — wszystko troje usiadło w pustym salonie i czekało na przyjście gości, a czekanie to trwało blisko dwie godziny, w którym to czasie wnętrze salonu wypełniło się powoli najdoborowszemi okazami płci męzkiéj. Płeć nadobna jednak jeszcze się nie pokazała. Przyczyną tego było to, że żadna z dam miasteczka nie chcąc uchybić tytułowi męża i własnéj próżności, nie mogła się zdecydować być pierwszą. Wszystkie te damy w pełnym rynsztunku balowym oczekiwały w domach swoich z niecierpliwością telegraficznych depesz swych pokojówek, które wysłane zostały na zwiady przed dom radcostwa dla wymiarkowania sytuacyi. Te

wysyłam mego najszybszego korespondenta telegrafem, i otrzymuję następującą odpowiedź od Zarządu zakładu „Wszystko dobrze, mieliśmy tylko burzę, która w jednem miejscu uszkodziła mur około drogi prowadzącéj na Miodziuś i który już jest dzisiaj naprawiony. W tym roku jesteśmy lepiéj urządzeni jak dawniéj i oczekujemy przybycia licznych gości". A zatem cały ten straszny opis wywrotu Szczawnicy był prostą kaczką i ja taki naiwny, dałem się złapać. Poczekaj panie reporterze fałszywych nowin, jeżeli się kiedy dostaniesz w ręce właściciela lub administratora Szczawnicy to ci wcale zazdrościć nie będę twego losu, lecz spotkałaby cię i słuszna kara. Przypuśćmy, gdybym był niewysłał mego kuryera, i umieścił w kronice twój opis, jako prawdziwy i smutny wypadek, nie jeden z gości oczekujący li tylko pięknego dnia do wyjazdu, byłby naturalnie powstrzymanym w swoich zapędach, a wina na kogo by spadła? naturalnie że na mnie. Jestto jeden jeszcze więcéj dowód jak trzeba przyjmować nowiny od nieznajomych ptaków.

Kraków od kilku dni jest nadzwyczaj ożywionym. Po ulicach przesuwa się wiele nieznajomych figur, furmanki z Krynicy i Szczawnicy ukazują się na naszym horyzoncie, a hotele krakowskie są już gotowe do przyjęcia licznych pasażerów. *A propos* hoteli, to muszę zwrócić uwagę szanownych właścicieli, by większą dawali baczność na swoją służbę, która się trzyma tego zdania „że nie służba dla gości, ale goście dla służby". Na poparcie faktu, przytaczam następujący wypadek, który się wydarzył pewnéj damie, w jednym z hoteli, zajmującym środkowe miejsce pomiędzy pierwszo a drugo-rzędnymi. Otóż owa dama chciała się dowiedzieć, pod którym numerem mieszka jedna jéj znajoma, przybyła z Warszawy. Udaje się z prośbą o wskazanie do panny numerowéj, otrzymuje odpowiedź „że to ją nic nie obchodzi, że od tego jest kelner". Udaje się do kelnera, lecz pan kelner, wraz z oberkelnerem i unterkelnerem, zajętym był szlachetną grą w preferansa, a ponieważ w téj chwili rozgrywał skontrowaną *mizerkę*, na kilkakrotne zapytania, najprzód nic nie odpowiedział, a potem „że nie ma czasu". Dama udaje się w końcu do portiera, lecz ten grzeczniéj co prawda, ale nie wiele także objaśnił, dodając „że jego specyalnem zajęciem jest, otwieranie bramy i branie szóstek i dwudziestocentówek. W końcu dama zmęczona chodzeniem po wszystkich piętrach, zmuszona była opuścić hotel, nie dowiedziawszy się adresu żądanego. Zwracam się do was panowie właściciele hoteli, jeżeli już nie macie litości nad kieszeniami podróżnych, to miejcież przynajmniéj poczucie obowiązków, i jeżeli podróżny dobrze płaci, niechże będzie także i dobrze obsłużonym.

Czerwiec wyjaśnił nam swoje oblicze, oprócz Poniedziałku świątecznego, resztę dni mieliśmy bardzo ciepłych i pogodnych. Publiczność przez cały Maj siedząca w domach, przez te parę dni tłumnie zapełniała wszystkie spacery i ogrody. W pierwszy dzień Zielonych świątek Bielany były dość licznie odwiedzane, jednakowoż ta tradycyjna wędrówka, coraz więcéj zaczyna upadać a co rzeczywiście jest wielką szkodą, gdyż Bielany liczą się do miejsc nadzwyczaj uroczych i przyjemnych.

Z przyjazdem pana Ładnowskiego na gościnne występy, odżył na naszéj scenie Szekspir i Szyller, którzy po wyjeździe p. Leszczyńskiego spoczywali jakiś czas na pułkach biblioteki teatralnéj. Mieliśmy przedstawionych w ostatnich dniach „Zbójców" i „Otella". Grze p. Ładnowskiego najwybredniejszy krytyk nic zarzucić nie jest w stanie. Znać po nim pracę i talent. W tych dwóch ostatnich arcydziełach role Amalii i Desdemony odegrała panna Henryka Bendówna. Gra jak gra, ale te długie ogony u sukien, które tylko przeszkadzają swobodnym ruchom i krępują akcyę gry. Jestem przekonanym, żeby i rola była lepiéj oddaną, gdyby ogon u sukni był trochę krótszy, gdyż artystka zamiast zająć się swą rolą, musi bezprzestannie zwracać swoją uwagę na suknię, żeby się w nią niezaplątała i w najtraiczniejszéj pozie nie przewróciła się, coby w widzach zamiast płaczu, wzbudziło z pewnością śmiech homeryczny. Panna Bendówna obdarzona jest pewnym talentem, który przy pracy może się bardzo rozwinąć, a scena zyska w niéj artystkę, którą się chlubić będzie, tylko przedewszystkiem mniejszych ogonów, bo jakkolwiek nie jednemu się wyda to bagatelną rzeczą, lecz artystce bardzo wiele stanowi, gdyż krępuje wszystkie jéj ruchy, a akcya i mimika, to połowa gry. Całość tak w „Zbójcach", jak i w „Otelllu" poszła bardzo dobrze, i publiczność okrywała artystów hucznymi oklaskami. Wspomnieć tu muszę jeszcze o panu Wardzyńskiem, który w Zbójcach wystąpił w roli Karola, i muszę mu oddać wszelkie pochwały. Niech tylko się pozbędzie prowincyonalnego akcentu, co spodziewam się powinno mu przyjść z niewielką trudnością, a z przyjemnością zaliczymy pana Wardzyńskiego do rzędu lepszych artystów naszéj sceny.

W Niedzielę daną była „Córka pułku", opera komiczna Donizzettiego, przy przepełnionym teatrze. Kto zna Kraków i usposobienie jego mieszkańców, które nie jest wcale zapalającem się do sztuk, to musi go ogarnąć zdziwienie, widząc, z jaką chęcią i jak licznie uczęszczają Krakowianie na przedstawienia teatralne. Lwów dwa razy większy od Krakowa i gdzie mieszka daleko więcéj ludności bogatszéj, a jednakowoż dzienniki tamtejsze skarżą się bardzo często na pustki w teatrze i kasie teatralnéj. Publiczność w téj sprawie sama wydaje wyrok. Publiczność krakowska widzi usiłowanie dyrekcyi teatru krakowskiego, by te instytucyą narodową podnieść jak najwyżéj, do czego nie szczędzi żadnych kosztów i dla tego wynagradza zasługi jéj licznem uczęszczaniem do teatru. Nie powiadam, żeby i Lwów nie starał się o dobry teatr polski. Są i tam talenta, lecz brak wielki skoncentrowanego zarządu, który podzielony na kilkanaście rąk, nie może działać tak sprężyście jak u nas, gdzie jest skoncentrowany w jedném ręku, oddziaływa także i na scenę. Spodziewać się należy, że i zarząd sceny lwowskiéj od pewnego czasu przerzucany z jednéj ręki do drugiéj, ustali się przy teraźniejszéj dyrekcyi i że teatr lwowski stanie na takim stopniu wysokości, na jakim powinien już dawno stanąć.

Urządzanie drapaka z pieniędzmi, jest na porządku dziennym pomiędzy kasyerami. Niedawno uciekł Engelhardt kasyer kolei czerniowieckiéj, a już dowiadujemy się, że p. Pokorny kasyer zakładu kredytowego wiedeńskiego, pokornie zanegocyował sobie pożyczkę na swój własny rachunek i bez żadnego upoważnienia, w kwocie dość małéj, bo tylko 430,000 złr. Fakta takie powtarzają się dosyć często, co dowodzi, że skontra kasy nie są dość często robione przez dyrekcye bankowe i przez to ośmielają kasyerów do grania na giełdzie, a koniec zawsze bardzo smutny, bo zwykle się kończy na kryminale.

Na zakończenie téj kroniki wspomnieć jeszcze muszę o plantacyach krakowskich. Że zarząd plantacyj ma dobre chęci, o tém ani wątpię, lecz że tylko dobre chęci nigdy do niczego nie doprowadziły, to także jest faktem znanym nie tylko w nowożytnym świecie, ale także za czasów Greków i Rzymian. Z bohaterską cierpliwością znieśliśmy przerobienie plantacyj przy ulicy Mikołajskiéj, teraz znowu rozszerzają nam spacer na głównéj alei od ulicy Szpitalnéj, lecz drzewa zostają się w pośrodku drogi. Gdybyśmy mieli jeszcze dobre oświetlenie gazowe, toby było półbiedy, lecz kompania Dessauska utrzymuje, że my mamy tyle światła w głowach, że nam światło gazowe jest zbyteczne, a zatem zostawienie drzew na środku ulicy spacerowéj, to znaczy cztery lub pięć nosów rozbitych codzień, pomnożywszy przez 365, to na rok wypadnie dość okrągła sumka. Myślę, że ten dowód matematyczny

---

wzajemne oczekiwania byłyby trwały Bóg wie jak długo, gdyby nie doktór, który znając i pod tym względem chorobliwe usposobienie swoich pacyjentek, wysunął się z salonu na schody między czatujące pokojówki i każdéj z nich szepnął na ucho: idź powiedz pani, że pani może przyjechać, bo salon już pełny". — Dzięki temu manewrowi doktorskiemu popartemu trinkgeldami dla usłużnych pokojówek, wpół godziny salon u państwa radcostwa był pełny jedwabi, tarlatanów, szeptów, strojów, obmowy, rumianych twarzyczek, wesołych śmiechów, fraków, spojrzeń etc. etc. etc. Poważne damy obsiadłszy gęsto kanapy, gniotły się jak mogły, byle tylko nie ubliżyć swojéj godności i nie być zdegradowanemi na fotel. Panowie starsi zmawiali się na boku na preferansa i wista, a młodzież naciągając mankiety, nurzając brody w obróżki ze stojących angielskich kołnierzyków lub bawiąc się łańcuszkami od zegarków, szykowała się do angażowania panien, któremi ściany w około były udekorowane.

Wszystkie jednak te pragnienia wstrzymywane być musiały czas jakiś na wodzy przez grzeczność i uszanowanie dla pani burmistrzowéj, która czuły się w wysokim stopniu obrażoną, gdyby przed rozpoczęciem zabawy nie proszono jéj usilnie o śpiew. Była to słaba strona pani burmistrzowéj, którą uwzględniano na wszystkich mniejszych i większych wieczorkach gubernialnego miasta i gospodyni idąc za przyjętym w tym względzie zwyczajem, przypuściła szturm do pani burmistrzowéj wraz całą młodzieżą, prosząc usilnie o uraczenie towarzystwa jaką aryą. Pani burmistrzowa znowu, także według przyjętego przez siebie regulaminu, poczęła się wymawiać niedyspozycyją, chrypką, katarem etc.; aż w końcu pokonana wymownemi prośbami dała się poprowadzić w tryumfie baronowi Rumpell do fortepianu i zanuciła *il bacio!* Nie było jednéj pary uszów w całem mieście, którym by ta pieśń nie dała się wielokrotnie we znaki; pani burmistrzowa bowiem śpiewała ją na każdym wieczorze, w domu i za domem i na każdem miejscu. Ile kroć woźny magistracki wdziewał liberyją i obchodził miasto z biletami zapraszającemi na wieczór muzykalny i herbatę — każdy zaproszony był z góry przygotowany, że herbaty będzie bardzo mało i to z zimną przekąską; ale za to muzyki obficie dużo — a wśród muzyki nieśmiertelne *il bacio!* Pani burmistrzowa śpiewała je z przejęciem, otwarte jéj usta z utęsknieniem wołały o pocałunek, którego to jednak pragnienia nikt z obecnych nie byłby się ośmielił zaspokoić, choćby ze względu na samego pana burmistrza, który jednak jak mówiono, nie bardzo chętnie korzystał z przysługującego mu prawa i głuchym zwykle bywał na rozpaczne wołania swéj połowicy o *il bacio*.

Skończyło się nakoniec owo nieśmiertelne *il bacio*; pani burmistrzowa wśród grzmotu oklasków i pochwał wróciła na swoje miejsce na kanapie, eskortowana przez barona Rumpell; panowie starsi zrejterowali do zielonych stolików, a młodzież zbliżyła się do panien. Urzędnik od assekuracyi, któremu zwykle dadawano generalną komendę nad nogami i muzyką, wystąpił na środek i do orkiestry składającéj się z pięciu muzykantów wyznania mojżeszowego odezwał się z powagą:

— Walc.

Potem zmierzywszy okiem znawcy cały zastęp panieński zbliżył się do córki poczmistrza i rzekł: służę pani.

Za urzędnikien stanął baron Rumpell z panną Liwską, mającą sperandę na niezłą fortunę po najdłuższéj śmierci cioci. Pan baron w braku pewniejszych partyj assekurował się zwykle w sercu panny Liwskiéj. Za baronem stanął przystojny emigrant z Lucynką Apfelbaum córką właściciela galanteryjnego sklepu, za tym inni z innemi i puszczono się w taniec. *(c. d. n.)*

powinien wystarczyć na posunięcie drzew w głąb, zwłaszcza, że przecież i członkowie komisyi plantacyjnéj muszą mieć nosy, a konserwowanie których w przyzwoitym stanie, musi wchodzić w ich rubrykę codziennego życia. *J. K.*

DROBNE WIADOMOŚCI.

— Dnia 2 Czerwca Dr. *M. Zieleniewski*, a d. 4 Czerwca Dr. *J. Blatteis* wyjechali do Krynicy

— Dr. *Władysław Ściborowski* wyjeżdza d. 15 Czerwca do Szczawnicy i mieszkać będzie na Zamku.

— Z Warszawy donoszą nam: W bieżącym roku wiele bardzo osób wybiera się do wód krajowych. Ci bowiem, którzy mieli odbywać kuracyę zagranicą, lękają się pokus wystawy wiedeńskiéj, a teraz ludzie więcéj lubią się rachować z funduszami niż dawniéj.

— Zakład kąpielowy w Solcu otwarty został d. 1 Czerwca r. b. Spodziewać się należy, że tameczna administracya postara się obecnie o większe dla swoich gości udogodnienia niż w latach poprzednich. Trzy zdrojowiska w Król. Polskiem: Busk, Ciechocinek i Solec są bardzo cenione przez znakomitych lekarzy krajowych i zagranicznych i gdyby zagraniczni przedsiębiorcy byli ich panami, wnetby je zamienili dla siebie na źródła złotopłynne.

— Leczenie kumysowe bardzo się rozpowszechnia. Warszawa posiada obecnie aż trzy Zakłady kumysowe; jeden przyrządza kumys z mleka krowiego i zostaje pod kierunkiem Drów *Przystańskiego* i *Nowakowskiego*; dwa inne wyrabiają kumys z mleka kobylego i zostają pod kierunkiem Dra *Stummera* i Dra *Brodowskiego*.

— *Arcyksiąże Franciszek Karol* udaje się do *Ischl*, *Arcyksiężniczka Teresa*, małżonka ks. Ludwika bawarskiego i ks. *Teresa bawarska* przybyli do *Gmunden*, gdzie oczekują także przybycia W. ks. *Oldenburskiego* z małżonką.

— Cesarz niemiecki z końcem Czerwca udaje się do *Ems*, gdzie przebywa obecnie *Król Jan Saski*.

— Od początku pory kąpielowéj wychodzi w *Marjenbadzie* tygodnik, pod tytułem *Wochenblatt für Marienbad und Umgebung*, poświęcony sprawom tego zdrojowiska.

— Choroba ks. Bismarka uważaną bywa zazwyczaj za polityczną farsę i parawan za którym kanclerz urządza swe sztuki. Obecnie jednak na naleganie rodziny i przyjaciół ks. Bismark udaje się do Wiesbaden a następnie do kąpieli morskich.

Od Redakcyi.

Szanowne Zarządy zakładów zdrojowo-kąpielnych w Galicyi, mamy zaszczyt upraszać o nadsyłanie list gości w zdrojowiskach przebywających, najpóźniéj w Czwartek każdego tygodnia. Do Szanownych zaś kolegów lekarzy zdrojowych udajemy się z uprzejmą prośbą o udzielanie wszelkich wiadomości tyczących się zdrojowisk krajowych i zagranicznych.

Całkowite egzemplarze „Zdrojowiska“ z przeszłorocznéj pory kąpielowéj nabyć można po cenie zniżonéj (1 złr.) w

Admistracyi
Tygodnika *„Zdrojowiska“*

Wydawca
Dr. B. Lutostański.

Odpowiedzialny redaktor
Józef Kostka.

Czcionkami Drukarni „CZASU.“ Rządca drukarni: Józef Kostka.